

Stanisław Burkot
*Pochwała małych ojczyzn
i małych historii*

Czesław D u d k a, *Rzepiennik*. Cz. II:
Ziemia i ludzie, Rzepiennik Suchy 2003,
222, 21 s., tabl.

Massmedialne szaleństwo współczesności – niekończące się reklamy w czasopiśmie, w radiu, w telewizji, w kinie i na odrapanych kłatkach schodowych naszych ponurych osiedli, a wszystko „bajecznie kolorowe”, nijakie i byle jakie – realizuje jakiś nowy, absurdalny wzór „sztuki dla sztuki”. Jesteśmy w środku wielkiego śmietnika – bezradni, bo nie mamy wyboru. Stała reklama plastikowych okien w bloku, w którym już wszystkie okna są plastikowe, jest „czystą sztuką”.

Poszukujemy coraz częściej prywatnych nisz: niekiedy mogą być groźne, jeśli wypełniają się grupami agresywnych młodych nastolatków funkcjonujących w zamroczonym alkoholu czy narkotykowym. Coraz częściej spotyka się jednak ludzi, którzy rozwijają swoje pasje – rzetelne i pozytywne. W środowisku uchodzą często za dziwaków, „pozytywnie zakreconych”. Przed pustką wewnętrzną obronę znaleźć można tylko w sobie, w rozpoznaniu własnych zainteresowań i pasji. Tacy ludzie są rodzynkami w naszym zakalcowanym cieście, przywracają wiarę w sens społecznego działania. Należy do nich Czesław Dudka, nauczyciel, kronikarz i historyk gminy Rzepiennik Strzyżewski – dziś w powiecie tarnowskim, wcześniej w gorlickim. Nie znam go osobiście, nigdy go nie widziałem, więc to, co tu napiszę, nie stanowi reklamy ani jego osoby, ani jego prac. Jest autorem sześciu wydanych książek, także wierszy i artykułów publikowanych w prasie, redaktorem gminnego czasopisma „Rzepiennickie Zapiski”. Rzepienników w gminie jest cztery (Suchy, Biskupi, Strzyżewski, Marciszewski), do nich doliczyć trzeba wieś – Olszyny, Kołówkę, Turzę, Sitnicę. Granice gminy ulegały różnym zmianom, ale stanowiła ona pewną odrębną całość, ukształtowaną w ciągu wieków. Jeszcze nie było Warszawy, kiedy na Pogórze Ciężkowickim, u stóp pasma Brzanki, rozwijało się osadnictwo, powstawały kościoły, parafie i szkoły. Część wsi należała do biskupa krakowskiego, jedna krótko do tynieckich benedyktynów, później do króla. Nie we wszystkich wsiach pojawiły się dwory szlacheckie, a z nimi system pańszczyzny. Kmiecie łanowi (a łan lub nieco później rola to, ok. 20 ha) mieli obowiązek wystawiania żołnierzy w potrzebach wojennych (z nich rekrutowała się piechota wybraniecka), w królewskich płacili czynsze na rzecz króla i dziesięciny na rzecz plebana.

Przeczytałem nową książkę Czesława Dudki *Rzepiennik. Ziemia i ludzie*. Stanowi ona drugą część wcześniejszej – *Rzepiennik. Z dziejów parafii*. I nie chodzi tylko o to, że są to także moje strony rodzinne. Czesław Dudka nie jest historykiem z wykształcenia, jednak to co pisze o wsi, w której się urodził, o gminie, może imponować rozległością poszukiwań źródłowych, szczegółowością przytaczanych informacji – zarówno z najdalszej przeszłości sięgającej XIII–XIV, jak i z późniejszej – XIX–XX wieku. O swojej małej ojczyźnie wie wszystko, co przetrwało w archiwach biskupich Przemyśla i Tarnowa, w archiwach państwowych w Bieczu, w Gorlicach, także w Krakowie, co zapisane zostało przez Długosza,

w przywilejach królewskich, w protokołach polustracyjnych kościelnych i królewskich, a także – z czasów najnowszych – w listach, chłopskich wspomnieniach, w ustnych opowieściach świadków.

Czego nie ma w publikacjach Dudki? A warto przywołać tytuły jego książek: *Echo minionych dni* (1993), *Z dziejów szkolnictwa w Rzepienniku Suchym* (1997), *Rzepiennik. Z dziejów parafii* (1998), *Gmina Rzepiennik Strzyżewski zaprasza* (1999, 2002), *Gmina Rzepiennik Strzyżewski* (2002) i ostatnia – *Rzepiennik. Ziemia i ludzie* (2003). Nie ma w nich śladów wielkiego exodusu żaków krakowskich, którzy rozpiechli się po Pogórze, zapisali nazwy miejscowości, poświęcili im wiersze. Literatura sowizdrzalska – rzecz można – rozszerzyła – w sensie geograficznym – granice literatury. Może nie dotarli do Rzepiennika, ale byli w sąsiednich Ołpinach. Z dzieciństwa zapamiętałem zabawne i niesamowite ustne opowiadanie o sprytnym francie, który założył się, że ukradnie byka sprzed oczu właściciela. To samo opowiadanie znalazłem w tekstach sowizdrzałów, podobnie jak wierszowany żart o sprytnym synu chłopca, posłanym do szkół, który aby udowodnić ojcu postępy w nauce, dokładał do wyrazów polskich łaćnińskie końcówki. Te teksty przetrwały w pamięci zbiorowej na wsiach, nie mogły pochodzić z lektury.

Nie ma w publikacjach Dudki Szeli, rzezi galicyjskiej. Czy rzeczywiście te krwawe wydarzenia ominęły gminę? Kroniki parafialne z Ciężkowic i z Łużnej wymieniają okoliczne wioski. Nawet jeśli chłopci nie mieli panów pod ręką, jak to było w Turzy, śpieszyli z „sąsiedzką pomocą”... Słyszałem w dzieciństwie porzekadło: „Wstawaj, bo na Golance rzną”. I rznął, w Gromniku, Łużnej, Bogoniowicach, Siedliskach, aż do Libuszy, gdzie o mało nie zginął Wincenty Pol. Żadnych śladów w Rzepienniku?

Zapewne każda „mała ojczyzna” ma swoje blaski i cienie. Nasza – autora i moja – zapisała się w literaturze pięknej. Jeśli rozszerzyć granice na południe, przejść do sąsiedniej gminy, to znajdziemy się na ziemi Wacława Potockiego, ostrych grabieży kontrreformacyjnych (dwór Potockiego w Woli Łużańskiej był grabiony kilkakrotnie, nawet po powrocie właściciela na łono Kościoła). W tej okolicy jest dużo przysiółków, uroczysk, nazw miejscowych typu Piekło, Piekiełko. Są to – zdaniem badaczy – ślady ariańskie. Onomastyka regionalna rzuca ciekawe światło na przeszłość. W Turzy jest przysiółek Młynek, choć już młyna nie ma, jest Ochronka, gdzie mieścił się w przeszłości przytułek dla ubogich i samotnych – stoi w tym miejscu tylko przydrożna kapliczka. Jest Sołectwo, choć sołtys mieszka w innej części wsi. W parafii w Turzy zachowały się księgi metrykalne od 1713 roku; prawie wszystkie nazwiska trwają do dziś. Z jedną zmianą – dawniej byli Kordziki, teraz Kordzikowscy, ale nadal, na co dzień, chodzi się do Kordzików. Czesław Dudka dopisuje do tej historii znakomity komentarz: na Kordzikach spoczywał w Turzy obowiązek służby wojskowej... I nazwisko, i jego zmiana wyjaśniają się prawdopodobnie. Kto dziś pamięta, że Glinik Mariampolski, obecnie zaniedbana przemysłowa część Gorlic, swą nazwę zawdzięcza Marii, żonie Wincentego Pola, że jego dom pod Gorlicami odwiedzał Teofil Lenartowicz, co upamiętnił zgrabnym wierszem. Nie wszystko daje się w onomastyce rozstrzygnąć. W mojej młodości wezwał mnie do siebie profesor Stanisław Pigoń, bo chciał wyjaśnić, dlaczego przysiółek Komborni nazywa się Burkot...

Jeśli jesteśmy przy Potockim, Polu, Lenartowiczu, to trudno nie przypomnieć radykała z XX-lecia międzywojennego, który o sobie pisał, że „mieszka w Łużnej i okolicznych kryminalach”. Z przymrużeniem oka: czy to genius loci, że raz po raz na tych terenach pojawiali się radykałowie? Arianie? Szela? Silny i radykalny ruch chłopski? Marian Czuchnowski?

Wykraczam tu trochę poza gminę Rzepiennik Strzyżewski, nie formułuję zarzutów wobec autora, bo jego pasja przyniosła znakomite rozpoznanie przeszłości. Przywołany opis lustracyjny Turzy z 1771 roku kusi jednak do kilku dopowiedzeń. Rozumiem, że wymienione nazwiska zostały tak właśnie zapisane. Jak brzmiały – można by ustalić na podstawie ksiąg metrykalnych. Przypuszczam jednak, że w owym protokole lustracyjnym trochę poprzekręcano: nie Kutas[!], lecz miękko Kutaś, nie Przolek, lecz Wszolek, nie Wroś, lecz Wrzos, nie Markiewicz, lecz Markowicz. W takiej wersji nazwiska te istnieją do dnia dzisiejszego.

Nie ma już Kurzawy, choć w lustracji z 1771 był Piotr. W XIX wieku, dokładnie 10 maja 1842 roku urodził się w Turzy Antoni Kurzawa. W najnowszej *Encyklopedii sztuki polskiej* (2002) czytamy:

Jego twórczość budziła wiele kontrowersji. Znacznie większą rolę odgrywał w niej talent i twórczy zapał niż wykształcenie akademickie. Zajmował się rzeźbą rodzajową i podejmował tematy związane z kulturą polską. Chętnie przedstawiał tańce polskie (*Polonez, Mazur*), podejmował tematy ludowo-baśniowe.

Znany jest jego projekt pomnika Mickiewicza, zgłoszony na konkurs, znacznie ciekawszy niż stojący na Rynku „kałamarz”; także – rzeźba „Geniusz zrywający pęta”. Zmarł w 13 II 1898 w Krakowie w przytułku, został pochowany na Cmentarzu Rakowickim, gdzie ma piękny pomnik zrobiony przez przyjaciela, jednak – jak twierdzą znawcy – według własnego projektu. Kurzawa nie był „twórcą ludowym”, studiował w Krakowie, w Wiedniu, w Paryżu, współcześni mówili o nim – geniusz, zachował swój własny styl. Jak zaczęła się jego kariera? Dlaczego wyruszył w świat? Autor pisze, że za sprawą „właścicieli Turzy”. Ale właściciele de facto nie było. W *Słowniku geograficznym...* z 1891 roku wymienia się „większą własność” – posiadłość Stefanii Koziorowskiej, ale inni właściciele to nadal kmiecie ze swoimi „rolami” (łanami). Stefania Kosiorowska zakupiła – już od władz austriackich albo sołectwo, albo jeden z dwóch królewskich folwarków. W dokumencie lustracyjnym z 1771 roku właścicielem obu jest jeszcze król. Drugi – na granicy z Ostruszą (do dziś nazwa części wsi) – oddany został przez Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa jakiemuś zasłużonemu policjantowi... Kto więc wyprawił Kurzawę w świat? Nie wiadomo. W 1879 roku pracował w Warszawie. Trudne do udowodnienia, ale i nie do odrzucenia jest przypuszczenie, że stał się pierwowzorem postaci Antka ze słynnej noweli Bolesława Prusa. Jednakże Kurzawa nie pochodził, jak jest w utworze, ze „wsi nad Wisłą”, o sobie mówił, że jest „synem pastucha”, przypuszcza się, że był nieślubnym dzieckiem (nic nie wiadomo o Rozalce...) Autor podaje, że matkę nazywano w Turzy „Gawronką”. Wątpliwe czy była Kurzawianką, panną z dzieckiem? We wsi jest do dziś stary ród Gawronów, więc może tylko zakończony małżeństwem wiejski mezalians córki z pastuchem? Warto byłoby odczytać raz jeszcze metrykę.

Cenne w ostatniej książce Czesława Dudki jest zapisanie nazwisk twórców ludowych – rzeźbiących w drzewie i kamieniu, garmarzy itd. Z rodu kamieniarzy z Turzy przywołani zostali Wojciech Jędrusiak i jego syn, Józef. Pierwszy był samoukiem, zmarł młodo; syn kształcił się w zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego (u Kenara). Zachowało się kilkanaście rzeźb Wojciecha. Znałem dwie córki Józefa: już nie żyją, ich dom nie istnieje, zachowała się tylko „kamieniarsko” obrobiona studnia. Widziałem w ich domu (w tzw. komorze) kilkadziesiąt rzeźb ojca, w tym dziecięce główki córek... Ktoś te rzeźby zakupił, wywiózł ciężarówką. Nie udało mi się dowiedzieć – kto zakupił i gdzie zostały wywiezione.

Osobne miejsce w opisie gminy zajmują sprawy ruchu ludowego w dwudziestolecie, czasy okupacji – zagłady Żydów, walk partyzanckich, katastrofy w Dąbrach, gdzie w zasadzce zginęło siedemnastu partyzantów. To ciągle żywa pamięć we wsiach gminy – najnowsza jej historia. Wolno mi do niej dołożyć prywatne przypomnienie. Dzień wcześniej przed tragedią, mały chłopiec, zostałem wysłany przez Matkę do Ciężkowic – zapewne po sól lub mydło. Wracalem górną drogą przez lasy i schowany w zaroślach zobaczyłem maszerujący oddział uzbrojonych Niemców. Powiedziałem o tym w domu. Nauczyciel, Kazimierz Kędzior, który u nas mieszkał, związany z konspiracją, zaopatrzył się w pismo kierowniczką szkoły upoważniające go do starań o opał u gajowego. Wcześniej rano poszedł – prawdopodobnie na Gąsiory (osiedle na pograniczu Turzy i Rzepiennika Biskupiego), gdzie stacjonował inny oddział tej samej grupy partyzanckiej. Czy już oddziału nie było? Dlaczego nie pośpieszyli z pomocą? Kędzior został przechwycony przez Niemców (uratowało go owo zaświadczenie), to on kopał dół dla zabitych, był świadkiem dobijania rannych, wynosił opalone ciała z pogorzeliiska. Kim był w ruchu partyzanckim? W sierpniu 1944 (nauczycielskie wakacje!) wziął udział w powstaniu warszawskim. Zaraz po wojnie uciekał przed aresztowaniem na „ziemie odzyskane”, gdzieś w okolicy Ławy. Po latach odwiedził kilkakrotnie Ojca, z którym się przyjaźnił. Przy remoncie domu w jego pokoju odnaleźliśmy skrytkę z partyzanckimi zdjęciami. Z powstania warszawskiego czy z okolicznych oddziałów? Zabrał je uszczęśliwiony... Partyzant uratowany od zagłady w Dąbrach, podleczonej w Gorlicach, zgłosił się u Kędziora; ukrywał się na strychu w naszym domu. Dowożono nawet lekarza z zawiązanymi oczyma, aby nie musiał pamiętać miejsca wizyty.

Czesław Dudka jest znakomitym kronikarzem, dopowiadam tylko zapamiętane szczegóły, które niczego nie zmieniają w jego relacji. Dużo się z jego książek dowiedziałem. Mała historia bywa nawet ciekawsza od wielkiej, w której królują przyćmienie uogólnienia – mówi o ludziach, a nie o „procesach”.

Mariusz Nowak
Gmina Kije

Andrzej Dziubiński,
Józef Kudasiwicz,
Lech Stępkowski,
*Słownik historyczno-geograficzny
gminy Kije, Pińczów 2004, 47 s.*

Od kilku lat obserwujemy dużą aktywność popularyzatorską wiedzy o regionie jakie prowadzi środowisko miłośników Ponidzia. Uzewnętrzniło się to zorganizowaniem cyklu sesji naukowych, poświęconych dziejom ziemi pińczowskiej, które przyciągnęły zainteresowanie lokalnej opinii publicznej¹. Ponadto regionaliści współpracujący ze

¹ Por. m.in.: *Pińczowskie spotkania historyczne*, Pińczów 1997; *Pińczów za panowania pińczowskiej linii Oleśnickich. Materiały sesji naukowej, 24 lutego 1997 r.*, Pińczów 1997; *Pińczów w XIX stuleciu : materiały z sesji naukowej 22 lutego 1999 r.*, Pińczów 1999; *Z dziejów społeczności żydowskiej w Pińczowie. Materiały sesji naukowej, 26 lutego 2001 r.*, Pińczów 2002.